



# Odra ty go dnik



STEFAN FLUKOWSKI

## Dunikowski powstańcom śląskim

### Wielkie dzieło nowoczesnej architektury pomnikowej

Nie ulega wątpliwości, że udział Xawerego Dunikowskiego w Wystawie Wrocławskiej, że dwie jego wystawy zbiorowe — krakowska (październik — listopad 1948) i warszawska (grudzień 1948 — marzec 1949) były rewelacją dla całej Polski. Rok 1948 stoi pod znakiem twórczości Xawerego Dunikowskiego jako najwybitniejszego wydarzenia artystycznego Polski Ludowej. Ta wielka w koncepcji i bogata ilościowo twórczość, słynna już od przeszło czterdziestu lat w kraju i za granicą, została przesłonięta ogromnymi i tragicznymi wydarzeniami ostatniej wojny na naszych ziemiach. I choć Artysta powrócił do pracy, dając niezbitne dowody swej twórczej postawy wobec życia i sztuki po wojnie, to jednak trzeba było dwóch jego wystaw zbiorowych oraz udziału w Wystawie Wrocławskiej, aby społeczeństwo przypomniało sobie to, co wiedziało o Dunikowskim z dawnych lat. Zeby sobie jednocześnie uświadomiło na nowo, jakim skarbem kultury polskiej jest jego dzieło w perspektywie dnia dzisiejszego, jakim skarbem powojennej rzeczywistości.

W ogromie zniszczeń, dokonanych przez hitlerowskiego najeźdźcę na naszych ziemiach, ocalenie większości dzieł Dunikowskiego jest jednym z najszcześniejszych przypadków, pomniejszych jeszcze faktem, że ocalał i sam Artysta, jak i, że po pięcioletnim pobycie w Oświęcimiu i rocznej ciężkiej chorobie, wykazał niezmąconą aktywność w rozwijaniu własnej linii twórczej. Realizacja Pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny dała Xaweremu Dunikowskiemu okazję o jakiej marzył przez długie lata: możliwość realizowania dzieła monumentalnego, pomyślanego na wielką skalę. Skala bowiem Pomnika Powstańców Śląskich, zakreślona przez jego Organizatorów, pozwoliła Artystyce wystartować bezpośrednio po wojnie w sferę koncepcji na miarę dotąd w Polsce, jeśli chodzi o pomniki, niespotykaną. A jeszcze należy podkreślić i to, że być może po raz pierwszy w dziejach naszej sztuki dzieło tak monumentalne, jednocześnie architektoniczne i rzeźbiarskie, tworzy i realizuje artysta polski, a nie jak dotychczas bywało — cudziowiec.

Zanim szerzej omówimy pomnik Powstańców Śląskich na Górze św. Anny, pragnę zwrócić uwagę na parę innych tematów, z których jeden jest natury ogólniejszej i wymagałby bardzo obszernych rozważań. Ale nie czas ani miejsce na nie tutaj, wymagają one bowiem zagłębienia się w szereg szczegółów, by na ich podstawie przeprowadzić dokładniejsze wywody. Jednak, ponieważ ogólniejszy temat ten jest palący, aktualny, zmuszenie jesteśmy naszkicować go w paru słowach.



Xawery Dunikowski: Kobieta brzemienista II (fragment)

bowiem w rzeźbie jak i w architekturze dorobek nasz był bardzo nikiły; wszystko to, co stanowi prawdziwą ozdobę naszego kraju wyrażoną językiem tych dwu bliźniaczych sztuk, jest dziełem cudzoziemskich artystów. A w najlepszym razie majstrów i architektów Polaków wzorujących się ściśle na wycieczkach od cudzoziemców wzorach. Wystarczy tu porównanie tych dwu dziedzin twórczości z wspaniałym rozkwitem naszej literatury, zwłaszcza poezji, oraz muzyki, które od paru stuleci zapewniają nam poczesne miejsce w dorobku kulturalnym świata.

Do tego stanu rzeczy w dziedzinie polskiej architektury i rzeźby tak przywykliśmy, że na ogół nie zdajemy sobie sprawy z dysproporcji osiągnięć w tych dziedzinach w porównaniu z muzyką czy literaturą. A chwila zastanowienia nakazywałaby nam śledzić za szczególną troską i uwagą, jak pielęgnować wszelkie przejawy twórczych koncepcji w naszej rzeźbie i architekturze. Przecież kiedyś trzeba zacząć twórczość ludową w zakresie budownictwa i drewnianej rzeźby dewocyjnej jest wartościową w pełni i jest płaszczyzną. Na tej takiej sytuacji twórczości i dorobek artystyczny Xawerego Dunikowskiego nabiera cech niezwykłości i wyjątkowości.

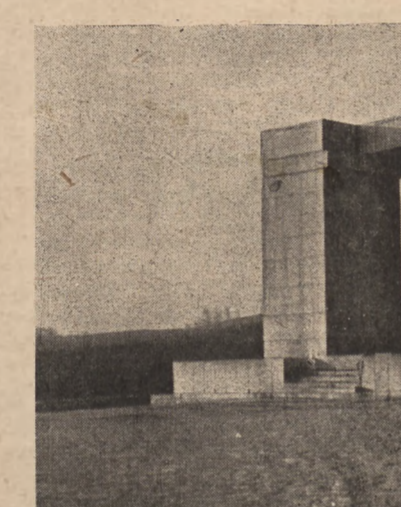
A tymczasem one to właśnie sprawy, że w Polsce dzieło Dunikowskiego od najwcześniejszych lat nie było oceniane właściwie, to znaczy z punktu widzenia plastycznego. Było ono zawsze dla społeczeństwa szeregiem hieroglifów o treści literackiej, obrazem popularnie rozumianym, a nieościeżnianej wyobraźni Artysty, niekiedy odrażające nawet swoją dziwnością, drastycznością (np. cykl „Kobiet Brzemienistych” wystawiony po raz pierwszy wywołał oburzenie i zgorszenie wśród mieszczaństwa).

A tymczasem nowe prace Dunikowskiego, pływające nieustannie strumieniem od przeszło pięćdziesięciu lat, sugerowały nie tylko to najłatwiejsze do przyjęcia cechy jak treść literacka, wyobrażenie życia, jego potrzeb, jego reminiscencji. Narzucały bowiem także, i może przede wszystkim, szereg zagadnień natury plastycznej, prawdziwych zdobyczy, które dla współczesnej sztuki polskiej za ostatnie półwiecze są nieocenioną wartością. Przecież mamy tu do czynienia z wydatnym, gdzie zagadnienia sztuki współczesnej zostały rozwiązane w sposób samodzielny, niezależny, najpełniejszy własny. A wszystko w żelaznych kanonach praw obowiązujących każdego rzeźbiarza czy architekta; w kanonach konstrukcji opartej na grze brył, na geometrycznym sensie całości.

Pierwszy ślad zainteresowań Artysty dla elementarnej architektonicznej odnajdujemy już w jego młodzieńczej konstrukcji rzeźby „Fatum” (1902). Zupełnie wyraźnie występuje ono w kompozycji „Grobowiec Bolesława Śmiałego” (1917). Na ścianie w formie nieregularnego trójkąta

kąta mieści się rzeźba skomponowana z brył, przedstawiających tematycznie kościół człowieka porzucony w nieladzie, który jednakże w sensie plastycznym jest konstrukcją zbudowaną precyzyjnie, konstrukcją pełną harmonii. Dzieło to trudno sobie wyobrazić inaczej jak w powiązaniu z monumentalną architekturą.

Także z architekturą ściśle związane są „Głowy Wawelskie”, czego się na ogół wcale nie bierze pod uwagę. Koncepcja plafonu sali poselskiej z XV w., koncepcja w założeniu której mieści się ta głowa, jest jedną z najoryginalniejszych w zakresie



Architektoniczną część Pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny ozdobią rzeźby i płaskorzeźby.

architektury wnętrza. Zachwycał się nią ostatnio bawiący w Polsce na Kongresie Intelektualistów — Pablo Picasso. Niestety, jedynie sama koncepcja, bez „Głów Wawelskich” dłuta Dunikowskiego, zdjętych swego czasu z plafonu Sali Poselskiej. Ale mamy świadectwo światowej sławy grafika radzieckiego — Krawczyński, który je widział na tym plafonie, a później oglądając je na Wystawie w Moskwie w r. 1933 tak o nich pisał: „Widziałem te jego nadzwyczajne rzeźby na rzeźbiarni w Warszawie (na Wawelskim Zamku), gdzie one mają swój prawdziwy wyraz w naturalnych warunkach światła.” Jest to opinia bardzo cenna, bowiem Krawczyński, jak mało kto, zwrócił uwagę na niezwykłe wyzucie u Dunikowskiego architektury.

Jeszcze jednym z klasycznych przykładów architektonicznej pałaj Dunikowskiego może być projekt pomnika Prezydenta Wilsona, który miał stanąć w parku w Poznaniu (niestety pozostał on w sferze projektów). Jest to pomnik — architektura ogrodowa, gdzie zmienność otoczenia w zależności od pór roku nakazywała Artystyce zastosować zupełnie nowe rozwiązanie.

Wszystkie swoje dotychczasowe „doświadczenia, niewyżycie czy niezrealizowane możliwości, wyraził Xawery Dunikowski w pomysle pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny, pomnika w pełni monumentalnego, hieratycznego.

Droga wiodąca doń, jeśli ją podsumować, prowadziła poprzez różne rodzaje architektonicznego doświadczenia. Raz, architektura była rzeźba sama w sobie, jak wspomniane już „Fatum”, gdzie założenie architektoniczne polega na związaniu dwu identycznych brył; — większej postaci wspartej na mniejszej. Inym razem — grobowiec „Bolesława Śmiałego” — będzie to już nie rzeźba sama w sobie, ale stosowana do architektury, pomnik przeznaczony do ozdobienia miejsca o wielkiej tradycji historycznej. „Głowy Wawelskie” to znów zagadnienie z zakresu architektury wnętrza. „Pomnik Wilsona” — architektura ogrodowa. I t. d. i t. d. Wreszcie „Pomnik Powstańców Śląskich”, w treści swej — uczczenie wielkiego czynu zbrojnego ludności Śląska i Ziemi Zachodnich Polski, od strony plastycznej natomiast wielkie dzieło architektoniczno-rzeźbiarskie, jeden z największych pomników, jeśli chodzi o rozmiar i wspaniałość, w Europie.

Projekt Xawerego Dunikowskiego jest w pomysle bardzo prosty. Zasadą jego jest koncepcja architektoniczna: cztery wysokie dolmeny (kolumny) połączony w góry architrawami (po przeczyni, płaskimi belkami). Tworzy to całość bardzo harmonijną, pełną uroczystego nastroju. Istotą koncepcji Artysty była konstrukcja pionowa, lekka i smukła. Każda z kolumn (dolmenów) rozwiązana w rytmie trójmiejscowym, jest odpowiednikiem muzycznego taktu 3/4. Stąd powstają wiecica, z których każde u góry spięte jest głowicą. Centralnym elementem całości jest ustawiony

W niespełna cztery lata po zakończeniu najstraszniejszej z wojen, widzimy znowu świat podzielony na dwa obozy. Z jednej strony kosmopolityczna klika imperialistów, przysięgłych wrógów ludzkości i postępu, dysponująca w krajach kapitalistycznych u służnymi ośrodkami reakcyjnych rządów, burżuazyjnymi i prawicowo-socjalistycznymi stronnictwami, prasą i radiem, a przede wszystkim narzędziami presji gospodarczej — wznaga z dnia na dzień swoje zbrodnicze wysiłki, zmierzające do rozpętania nowej wojny. Z drugiej strony narasta i mobilizuje się potężny obóz sił pokoju, reprezentujący interesy, pragnienia i nadzieje ogromnej większości wszystkich ludów i narodów świata. Niezłomna i konsekwentna w działaniu wola obrony i utrzymania cieżko wywalczonego pokoju przenika przede wszystkim politykę potężnego Związku Radzieckiego. Ta sama wola pokoju i pokojowego

## Akces pisarzy polskich do światowego kongresu w obronie pokoju w Paryżu

wego budownictwa kieruje także wszystkimi poczynaniami państw demokracji ludowej. Ostatnie dni przynoszą również coraz to nowe fakty i zjawiska, świadczące o wzrastającej fali antywojennej w społeczeństwach krajów kapitalistycznych, o coraz bardziej stanowczej postawie tych społeczeństw wobec imperialistycznych planów wojennych.

Jednym z doniosłych aktów tej „ofensywy pokoju”, poruszającej dziś umysły zarówno milionów prostych ludzi na całym świecie, jak i wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki, będzie Światowy Kongres Zwolenników Pokoju, zwołany do Paryżu na koniec kwietnia br. w Kongresie tym wezmą udział przedstawiciele wszystkich nurtów światowego ruchu antywojennego, zarówno działających w środowiskach intelektualistów, jak i obejmujących wielkie organizacje masowe: kobiece, zawodowe, młodzieżowe i inne. Kongres paryski rozwinię i spotęguje idee, sformułowane w ub. roku przez Kongres Wrocławski. Będzie on nowa, potrzebna manifestacją rosnących sił pokojowych świata. wymownym

ostrzeżeniem dla podżegaczy wojennych i źródłem otuchy dla niekających ich pogróżkami ludzkości. Pisarze polscy, wraz z całym narodem, szczególnie dotknięci odczuli na sobie w minionych niedawno latach, czym jest współczesna wojna imperialistyczna i jakie niepowetowane straty przynosi ona zarówno życiu i gospodarce narodów, jak i — zwłaszcza — ich dorobkowi kulturalnemu. Ze wszystkich ran, zadanych nam w ostatniej wojnie przez fascystowskich agresorów, najtrudniejsze lub wręcz niemożliwe do zaleczenia są te, które nas dotknęły w tej właśnie dziedzinie. Dlatego miejsce nasze jest dziś w szeregu ludzi sprzeciwiających się nowej wojnie. Siły pokoju są dostatecznie wielkie, z ich dominującego wpływu w masach ludowych zaczyna już zdawać sobie sprawę imperialistyczny podżegacz. Jesteśmy po stronie tych, którzy uczynią wszystko, aby złamać nikczemne dążenie „ludzi pieniądza”, amerykańskich oligarchów kapitału i ich pomocników w innych krajach. Czynną walkę o utrzymanie pokoju uważamy dziś za jedno z

głównych zadań wszystkich ludzi, których funkcją społeczną jest budzenie świadomości, czynienie przysięgi i ukazywanie społeczeństwu istoty współczesnego zła, istoty nieprzejednanego konfliktu między pragnieniami i dążeniami narodów a brutalnym, gotowym do wszelkich zbrodni egoizmem wielokapitalistycznych pasożytnów.

W pełnym poczuciu ciągłej dzisiejsz na wszystkich twórcach i pracowników kultury współodpowiedzialności za postawę społeczeństw w walce z siłami zła zbrodni, Zarząd Główny Związku Literatów Polskich zgłasza nierzeczywistym akces ołru pisarstwa polskiego do Światowego Kongresu w Obronie Pokoju w Paryżu i deklaruje swoją gotowość współdziałać w realizacji jego zadań i celów.

Za Zarząd Główny Związku Literatów Polskich:  
Leon Krukowski, Ewa Szelburg-Zarembina, Jarosław Iwaszkiewicz, Leopold Lewin, Janina Broniewska, Aleksander Maliżewski, Julian Tuwim, Adam Ważyk, Juliusz Zulawski.

## Odra — Nysa staje się granicą pokoju także w oczach polityków niemieckich

Poniżej drukujemy artykuł, jaki ukazał się w „Berliner Zeitung” (nr 13 z dnia 16 stycznia 1949 r.):

Otrzymujemy wiele listów. Treść niektórych jest następująca: „Jesteście oburzeni na statut Zagłębia Ruhry. Buntujecie się przeciw rabunkowi zasobów węglowych, przeciwko wydzieleniu mniejszych części wartościowej ziemi niemieckiej i oddanie ich Holandii, Belgii i Luksemburgowi. Mówicie, że ani piędzi ziemi nie mogą dostać ci na zachodzie. Takie jest również nasze zdanie. Ale wy? Czy możecie tak mówić? Wy, którzy nas namawiacie, abeśmyśmy w sprawie odstąpienia terenów na wschodzie powiódzili „tak”? Jak możecie bronić granicy na Odrze i Nysie a atakować odstąpienie terenów nad Renem i Ruhrą? Dlaczego chowacie głowy w piasek? Nie jesteście uczciwymi Niemcami.”

Jestemy uczciwymi Niemcami. Patrzymy otwartymi oczyma na wschód i na zachód. Co my mówimy, nie zawiąru sprzeczności. Nasza postawa jest jedną postawą ułwiaciu, uczciwą i odpowiedzialną. Jest jedyną prawdziwą postawą narodową, jedyną postawą, która może nas uchronić przed utratą tego, co jeszcze posiadamy.

Dlaczego?

Przećwiako „Untermenschom” Wschodu prowadził reżim hitlerowski wojnę mającą na celu całkowite wyniszczenie (Vernichtungskrieg). Wojnę dążącą do bestialskiego wytipienia mężczyzn, kobiet i dzieci. Pomyśleli tylko trochę a przypominacie sobie znowu. Przećwiako zachodowi prowadzi reżim hitlerowski zupełnie inną wojnę. Nie można oczywiście powiedzieć, że wojna ta była meczem pitkarskim, albowiem dla narodów Francji, Belgii, Anglii itd. była także ta łagodniejsza w porównaniu z tamtą formą wojny ciężkim przeżyciem. Ale wojna ta w stylu wojny z r. 1914, którą Hitler prowadził przeciwko Zachodowi, nie da się w żadnym wypadku porównać z niszczycielską wojną, którą Hitler prowadził przeciw Polsce i Unii Sowieckiej. W ostateczności wojna Hitlera przeciwko Zachodowi była w porównaniu z wojną na wschodzie rzeczywiście pewnego rodzaju meczem futbolowym, jeśli zważymy, że „przeciwnicy”, ci wszyscy Chamberlainowie, Churchillowie i Daladierowie — podówczas gdy ich narody ze sobą walczyły, zawsze jeden wspólny cel ostateczny mieli na oku: zamieścić swoje narody w wspólną wojnę niszczycielską przeciwko Wschodowi. W ten sposób staje się także jasne, że „duwan bomb”, który anglo-amerykańskie samoloty spuściły na Niemcy, padał na niemieckie zabudowania mieszkalne i osiedla robotce, a fabryki niemieckich „braci kartelowych” pozostały nieszukodzone. Tym tłumaczy się także, że niszczycielka nazwana niemieckiej hańby Osłwiecim i Maidanek leżą na wschodzie, a nie na zachodzie. Tym tłumaczy się także, że przebywający w angielskiej i amerykańskiej niewoli generałowie nazistowskie rezydują dzisiaj w eleganckich willach angielskiej Country Side, ażeby w nowych wojnach Anglo-Amerykan prowadzić do boju niemiecki „Kanonenfutter”.

musi być świadomy. Różne wojny pociągają za sobą różne konsekwencje. Czy tego chcemy czy nie. Wojna niszczycielska jest i musi być inna w skutkach jak wojna w stylu roku 1914. Także to wiedzieliśmy już podczas ostatniej wojny. Czy nie lekaliśmy się konsekwencji? Czy nie mówiliśmy sami: gdy się to raz przeciw nam obróci? Czy podczas wojny niszczycielskiej nie stręczyło milionów Niemców niezyskie sumienie, że wojnie tej nie przeskądził, ale w niej „wedle rozkazu” uczestniczyli.

Karta się odwróciła. Skutki nie były w żadnym wypadku tak straszne, jakich mogliśmy się obawiać, a jakich oczekiwaliśmy wszelkie dane po temu. Utrata terenów za Odrą i Nysą jest ciężką stratą. Zaden rozumnie człowiek temu nie zaprzeczy. Ale kto chciał zapobiec następstwu wojny niszczycielskiej, sam powinien był zapobiec wojnie niszczycielskiej. Nieszczęściem były wojny niemieckich imperialistów, przede wszystkim ich forma krańcowa: wojna niszczycielska. Dopiero wtedy, gdy to pojmijemy, zabezpieczymy się przed tym, że nie spadnie na nas następna katastrofa, której skutki byłyby jeszcze znacznie gorsze.

Jakie były skutki wojny niszczycielskiej? Polacy, zredukowani o sześć milionów zamordowanych przez reżim hitlerowski, uspióbawiali, żądali bezpieczeństwa i dogodnych warunków dla odrodzenia swego narodu; żądali takiego przystoju terenu, jakiego potrzebują, aby przyszyć do siebie i w spokoju i pewnym dobrobycie móc się rozwijać.

Czy to było usprawiedliwione? Waga ich żądań była tak przytłaczająca, że panowie Truman, Churchill i Atlee musieli być bezwarunkowo akceptować. Tego wówczas żądała opinia światowa. Dlatego to uczynili, a nie z innych względów.

Jeszcze podczas wojny w Jałcie i w bezpośrednim następstwie wojny w Poczdamie znalazły polskie żądania uroczyste i jednoznaczne uznanie. Czy mamy prawo, czy moralnie mamy możliwość odrzucić je? Czy może ktoś, kto wczoraj mordował, albo przez swoje milczenie mord ten osłaniał, dzisiaj oświadczyć: „Przed moją następną napaścią wystarczają — moim zdaniem — mniejsze środki zapobiegawcze”? Naprawdę nie. A dokąd praktycznie zaprowadziły nas dzisiaj takie stanowiska?

Zaprowadziły nas one tak daleko, że wzięlibyśmy udział w nowej wojnie, która z góry jest przegrana — i to przede wszystkim na nasz rachunek.

W trzy lata po niszczycielskiej wojnie przeciwko Wschodowi sprzedaje się u nas na kartki polskie karpie, palmy polski węgiel. Poniekąd na zaliczke. Nowa demokracja Polska udzieliła nam kredytu zaufania. Liczy na to, że postępowe, pokojowe siły w narodzie niemieckim zwyciężą; jest gotowa wesprzeć nas w walce o jedność Niemiec i pomóc do układu pokojowego, który oznaczałby koniec okupacji a początek „średniego europejskiego standardu życiowego”, jak przyrzeczono nam w układzie poczdamskim. Obrawszy nowy punkt wyjściowy, stosunki nasze z polskimi sąsiadami z roku na rok uległy znacznej poprawie. Będą one jeszcze bardziej przyjazne, im uczciwiej i bardziej zdecydowanie przystanemy się do własnej

przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

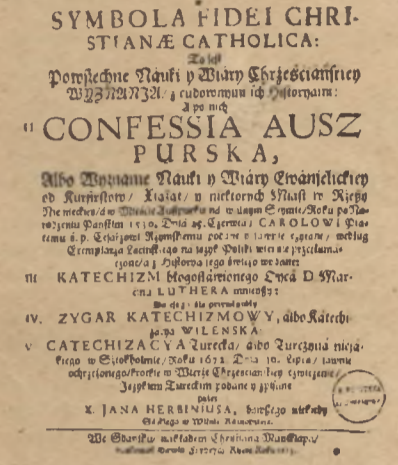
przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

przeszłości, z niej bez uszczypliwości wyciągniemy ostateczne wnioski i włączymy się do frontu pokojowego, w którym także Polska stanowi ważny czynnik. Dlatego politycy polscy nie powinniśmy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas. Nie musimy być aż tak ostrożni, jak dotychczas.

STEFAN FLUKOWSKI

# Z tradycji śląskiej orientalistyki

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe wydało świeżo pracę z zakresu orientalistyki. „Orient” we Wrocławiu... Czy niedługo nie wyda się to połączenie anachroniczności? Ale właśnie we Wrocławiu wydana praca o ślązaku - orientaliście



Karta tytułowa książki Jan Herbinusa z Byczyny, zawierającej katechizację w języku turkumskim.

XVII w. ma specjalne uzasadnienie. Albowiem Jan Kapusta-Herbinus, ślązak z Byczycy, znawca języka tureckiego w XVII w. nie był bynajmniej zjawiskiem sporadycznym. Właśnie Wrocław ma w dziejach stosunku Polski z Orientem swoją własną kartę. Albowiem nie inna ziemia, ale Śląsk był oddawna żywym łącznikiem Orientu z krajami zachodu.

Łączność ta wypływała przede wszystkim z przyczyn ekonomicznych. Położenie Śląska, oddawna przetrzymywane na miejsce krzyżowania się szlaków handlowych. Tu we Wrocławiu spotkali się kupcy z Nowogrodu i Pskowa z kupcami z Lipska, Norymbergi, tawary z Bruges wymieniane były na wino węgierskie, a za „norymberszczyznę” kupcy ze wschodu przwozili — jak to pisał Kutrzeba w swym „Handlu Polskiego z Wschodem w wiekach średnich” — na targi wrocławskie pieprz i imbir, szafran i migdały, atlasy i dywany. Ba, kupców wrocławskich spotkał wówczas w tatarskim Kijowie w r. 1245 podróżnik Plano Carpino. Nic dziwnego, że z tego „ocierania” się o rzeczy wschodnie i z faktu częstych podróży na Wschód w interesach czy w polityce wypływała nieprzeciętna u ślązaków znajomość spraw Wschodu. Nawet na obcych służbach ślązacy są tymi, którzy słyną ze znajstwa spraw wschodnich, a cesarz, obcy władcy niejednokrotnie posługiwali się ślązakami na Wschodzie. I tak np. ślązakami był pierwszy agent Fryderyka II w Stambule pochodzący z Jeleniej Góry, Rein. Ba dragomanem cesarskim w Konstantynopolu był na początku XVIII w. jakiś Jagielski, którego nagrobek w Stambule wyrażnie nazywa ślązakiem, może też i ślązakami był i drugi tłumacz cesarski Łachowicz?

Zrozumiałym jest więc, że w ślązaku rekrutowali się w dawnych latach niejednemu gruntowni znawcy zagadnień orientalnych. Z klasztoru Franciszkanów we Wrocławiu wyszedł Benedykt Polak, towarzysz Jana de Plano Carpino, w jego podróży do Mongolów, autor do dziś dnia cennego opisu „Wielkiej Tartarii”. Może ta tradycja orientalistyczna u Franciszkanów wrocławskich przetrwała do tego, że w 400 lat później Franciszkanin wrocławski, zapomniał brat Dominik Ślązak (de Silesia) w czasie wielokrotnych podróży na Wschód nabył takich znajomości języków, że nie tylko opracował pierwszy słownik języka arabskiego mówionego („Fratri Dominici de Silesia Dictionario della lingua volgare arabica”) oraz pierwszy podręcznik tego języka, ale dokonał przekładu Koranu, pierwszego przekładu komentowanego, wydającego o 30 lat słynny przekład Marracciego, wykorzystującego wszystkie arabskie komentarze. Przekład ten niestety z powodu wydanego przez papieża Aleksandra VI zakazu drukowania Koranu pozostał w rękopisie aż do r. 1883, odkrył go francuski uczoney Devic.

Alle istonym ośrodkom dawnych studiów orientalistycznych były przede wszystkim środowiska protestanckie Śląska i ziem sąsiednich z nim związanych. Tutaj okoliczności geograficzno-gospodarcze sprzyjały związkowi Śląska z Orientem łączyły się z szeregami się właśnie u protestantów studiami biblistycznymi, a w związku z naciskiem u nich położonym na wierne komentowanie Pisma świętego ze studiami hebraistycznymi, a więc w dalszym stopniu i ogólnie samito-logicznymi i orientalistycznymi. Ze środowiskami śląskimi protestantów łączyły się więc cały szereg znanych w orientalistyce nazwisk torujących drogę śląskiej orientalistyce. To przede wszystkim Andrzej Alceuthus, rodem z Bierutowie, syna pastora od św. Elżbiety we Wrocławiu (1654-1704), który znał hebrajski, chaldejski, arabski, perski, etiopski, maurytański, turecki, koptyjski, amenski, nawet i chiński. W r. 1680 wpadł w jego ręce egzemplarz biblij aramejskiej i na jej podstawie przygotował wydanie dzieła proroka, Obadję po armen-

sku. W czasie wojen tureckich pozyskał zdobytą na wojnie egzemplarz Koranu z tłumaczeniami tureckimi i perskimi. Alceuthus przygotował jego tłumaczenie, ale ukazał się drukiem tylko wybór „Specimen Alcorani Quadrilinguis” z tekstem arabskim, perskim (1701), tureckim i łacińskim. Druga to więc w tym samym okresie — wrocławska próba tłumaczenia Koranu.

Innym znów zapomniał z tego okresu był Chrystian Bogumil Unger (1671-1711), którego rodzice przybyli z ówczesnej Rzeczypospolitej do Kolska, gdzie urodził się i po studiach w Budziszynie i Zgorzelcu był kaznodzieją w Rynarcicach koło Legnicy, a potem pastorem w Luboszycach w pow. górskim. Unger za grzebania w swej parafii odczytywał od żywego życia naukowego jest prawie dziś zapomniany, tym niemniej prowadził na rozległe studia, znał i język turecki, korespondował w wielu językach z licznymi orientalistami swego czasu.

Z tym środowiskiem wiąże się i postać dwóch Jabłońskich, pochodzących ponoć z Jabłonkowa śląskiego, skąd Piotr Jabłoński wyemigrował i osiedlił się z Komeńskim w Lesznie a potem był proboszczem w Wiślinie i Mokrym Devorze pod Gdańskiem. Jego syn Daniel Ernest (urodz. w Wiślinie 1660-1741) zastąpił jako znawca hebrajszczyzny, działając jako senior braci czeskich, na synodzie w Toruniu w r. 1712, starając się o zjednoczenie zborów protestanckich. Nieprzeciętnym orientalistą był syn Daniela, Paweł Ernest Jabłoński (1693-1757), który studiował koptyjski i napisał szereg prac z zakresu języków starożytnych wschodu, jak „Instituto de lingua lycœonica” (1714), gdzie zbierał dane dotyczące języków dawnej Azji Przedniej oraz wydał długo po jego zgonie „Opuscula quibus lingua et antiquitatis Aegyptiorum illustrantur” (1804), poświęcone językowi starożytnemu Egiptu.

Niewątpliwie z tym zachodnim polskim, na Śląsku głównie ze środowiskiem, ośrodkiem protestanckiej orientalistyki wiąże się i postać owego pastora toruńskiego Rütchica z początku XVIII w., który zapoaytował swe prace w oryginalne cytaty z Koranu.

Z Olszan w powiecie świdnickim pochodził wreszcie nieznanym orientalistą śląski Henryk Szole, który w r. 1741 wyjechał pracować rozprawką o drukarniach arabskich pt. „Specimen et Bibliothecae Arabicae: — De typographis arabibus” (1714). Niewątpliwie więc jeden orientalistów śląscy czerpali swą wiedzę od drugich, mieli też i sami mówić o całej szkole śląskiej orientalistyki, o kształceniu nowych jej kadr, wiany np., że w szkole przy kościele św. Elżbiety wykładał był hebrajski, może inne języki starożytnego wschodu.

Wynikiem tej przyczynliwej dla studiów orientalistycznych atmosfery na Śląsku w XVII wieku jest też niechybnie wiedza orientalistyczna Jana Herbinusa. Jan Herbinus, którego dziadek, Jan Herbinus, rektora szkoły w Byczynie, sam urodził się w Byczynie, potem w Wolowie, przez pewien czas kaznodzieją w Wilnie, był nieprzeciętną postacią dawnego śląsko-polskiego życia literackiego i naukowego, „Tłumacz pieśni kościelnych, autor szeregu dzieł wyznaniowych, uczonej podręcznik z ciekawością zastanawiający się nad pewnymi zjawiskami fizycznymi, pedagog, lingwista, poeta tworzący w paru językach jest Herbinus poniekąd typowym przedstawicielem polihistora swojej epoki o ruchliwym, ale nie głębokim umyśle” — pisał o nim w swych doskonałych fragmentach o literaturze śląskopolskiej Paweł Musioł, charakteryzując go jednak jako bezsprzecznie „najbardziej naukowej umysł” śląsko-polski do czasów Lompy. Herbinus był bezsprzecznie nieprzeciętnym umysłem; szerokość zainteresowań, zakres studiów, prace po polsku i po łacinie, wszystko to wysuwało go ponad współczesnych. Podróżował po świecie, ba opisał nawet i pieczęć kijowską, starając się zresztą czasem dość nawiśnie wyprzedzać nazwy słowiańskie z hebrajskiego. O ile jednak jego druki moralne czy religijne pisane po polsku czy łacinie są mniej lub więcej znane i ocenione, o tyle obecnie dopiero przyszła kolej na jego zainteresowania orientalistyczne, o których poprzednio były tylko luźne wzmianki np. u Musiola. Herbinus zaś niewątpliwie hebrajski, a będąc kaznodzieją protestanckim w Sztokholmie miał powierzona sobie katechizację jakiegoś pragnącego przyjąć chrzest Turka. Dla ułatwienia tej katechizacji Herbinus — mając widocznie zamirowanie i przygotowanie do nauki języków wschodnich nauczył się od jakiegoś szwedzkiego niejakiego Gamockiego języka tureckiego i nie tylko, że nauczył wiary świętej owego nowonawróconego Turka, ale pozostał pamiętkę, gdyż tekst całej katechizacji ogłosił następnie drukiem wspólnie z innymi swymi pismami religijnymi w języku polskim. Ta „katechizacja turecka” pozwala na skontrolowanie jego wiedzy językowej i orientalistycznej. Dokonał tego prof. dr A. Zajaczkowski w wydanym przez Towar-

zystwo Naukowe we Wrocławiu studium „Głosy tureckie w zabytkach staropolskich. Katechizacja turecka Jana Herbinusa”. Wrocław 1948. Tekst turecki Herbinusa pisany jest pismem łacińskim, mniej więcej polską pisownią, daje to więc możliwość oceny turezczyzny Herbinusa nie tylko od strony grammatycznej, ale i dźwiękowej. Z drugiej znow strony sam cel tej katechizacji stawiał przed Herbinusem zadanie niebylegajkie, zastosowania w języku tureckim terminologii chrześcijańskiej. Nie był na tym polu Herbinus pierwszym, gdyż już od „Codex Cumanicus” z XIII w. poprzez Georgego istniały rozmaite próby przekładów modlitw chrześcijańskich na języki orientalne; autor opracowania stara się też poprzez zestawienia i analizy tych przekładów wykazać jakimi drogami ta terminologia przenikała aż do czasów Herbinusa, ba i później, gdyż w XVIII wieku znów podobną próbę podjął jezuita polski Wieczorkowski, może nawet korzystając z tekstu Herbinusa. Fakt, że Herbinus dużo wiadomości językowych zaczerpnął od Ormianina Gamockiego wycisnął też swoje piętno na wymowie i pisowni wielu dźwięków; dokładna ich analiza pozwoliła mniej więcej na określenie i umiejscowienie wśród licznych gwar języka tureckiego, tego języka (a sam Herbinus zaznacza, że był to język wulgarny, mówiony), którego się wyczuł nasz ślązak, aby oświecić Turka zasadami wiary chrześcijańskiej.

Praca o Herbinusie jest więc jeszcze jednym przyczynkiem do dziejów nauki i kultury śląskopolskiej w XVII w. i równocześnie wskazuje na dawne tradycje śląskiej orientalistyki. Wydanie tej pracy prof. A. Zajaczkowskiego, kierownika Seminarium Filologii Orientalnej Uniwersytetu Wrocławskiego i to wydanie jej właśnie we Wrocławiu jest też pięknym nawiązaniem do tych szczytnych tradycji.

JAN REYCHMAN

## Życiorysy miast

# Heraklit w Brzegu

Do Brzegu pociąg przychodzi dość późno. Pod wieczór. Na przelocie lutego i marca jest to tem właśnie czas, kiedy ziemia rozmiękła za dnia pod ciężeniem słońca i wiatru, nawilżona u południe obfitym roztopem śniegówym, krzepnie od odradzającego się mrozu. Stopy nie czapiają już w radosnych złotych kałużach ani nie grzeją miękko w chłapaninie brunatnej i polysktywłej. Krok dzwoni znow metalicznie i tuarudo po spętanym wieczornym przymroźkiem betonowych płytach chodnika.

Nazw ulic nie pamiętam. Nawet nie starałem się o to, aby je zapamiętać. Wiem napewno, że są te same co i w innych miastach tej stron. Wrocław, Oława, i Mała, Niepodległość, Piastowska. Nazwy ulic nie mówią nic. Ustalone są według jakiegoś bardzo wpróbowanego schematu. Rzadko kiedy wychodzą poza ramy urzędowego szablonu. Widocznie tak już być musi. Ostatecznie w Ameryce ulice oznaczane są numerami. Można powiedzieć co prawda, że Stany nie posiadają ułnicowej tradycji historycznej i kulturowej, ale to już jest inna sprawa.

Nazwy ulic nie mówią nic. O wiele więcej mówi oblicze samego miasta. Znaczniki więcej spotkać można, czytając w tuiarzach mieszkańców. W sylwetkach, które właśnie zacierają mrok. W sali restauracyjnej mroźnego hotelu, zajadają śniadanie rozmawiają wokół, te same śpiewają wymowę ludzi, którzy przybyli tutaj, w świat zupełnie nieznanymi im form bytowania. Ale chłop zabrzański dziś już nie mruczy oczu, porażonych blaskiem żarówki. I nie dzwoni się już przepychoty klątki schodowej w ułlii jakiegoś dawnego miejscowego kacyka albo magana, który pojechał „nach der Heimat” razem ze swą dostojnością, brzuchem, spasionym karkiem i tytułem profesora, doktora, radcy. Dziś ułle te zamieszkuje chłop polski, robotnik polski albo polski urzędnik i gospodarze na swoim. Często nieopradnie, nieufni, zawsze jednakże z wiarą w co raz to lepsze jutro.

Brzeg jest miastem zabytków. Ale równocześnie niestety jest miastem zniszczeń wojennych. Pod tymi dwoma względami podobny jest do Wrocławia. Być może, że obserwator uważniejszy, bardziej skrupuły odkryłby jeszcze wiele innych podobieństw. Te drzewa wyrastające obficie, to rozproszenie architekturalne i ten jakiś, chyba tylko pozorny nieład. Mój wzrok zatrzymał się przede wszystkim na pamiętkach odległej przeszłości i na ranach zadanych przez wojnę. Teraz, niejako zniszczyła to, co niedługo stworzyła przeszłość. Tak bywało zawsze i uszędzie. W starym Rzymie, we Wrocławiu, w Warszawie ruiny obrastają chwastami. Heraklitowska zasada zmienności, przemijalności i niestałości zjawisk odnajduje tu swoją moc.

Brzeski święty Mikołaj jest taką właśnie ruiną. Serce historyka sztuki ścisła serdecznie żyła na widok tych suchych, wysokich, owianych śniegiem burzanów, które zasiane tutaj wiatrami ubiegłej wiosny, rozpleniły się już na szczytach dachów naw bocznycych, w zalomach wegarów i szkarp. Strofy „Grobu Agamemnona” melodyjnie wiskają się w myśl. „Jak mi smutno!”

Najpiękniejszym zabytkiem Brzegu, jedną z najciekawszych pamiętek architektury renesansowej na miarę nie tylko Śląska, na miarę nie tylko polską ale wręcz ogólnie europejską, jest fasada dawnego zamku, gdzie nad maszyną bramą o mocy i majestacie średnio-wiecznej jeszcze budowli ożywia i dekoruje mur śliczną ornamentyką cingucuenta, z której zawiłych splotów wychylały się pizyne renesan-

# Oczywiście krytyka francuskiego

Bodo Uhse: „My symowie”. Józef Roth: „Nasz zabójca”, Ernest Rzyk Noth: „Mosty na Renie”.

W „Roku zerowym w Niemczech”, w książce, do której ciągle trzeba wracać, Edgar Morin mówi nam, jakie zamieszanie panuje wśród młodych intelektualistów niemieckich. Do spętania zamieszania tego największe wypadki polityczne nie przyczyniają się w najmniejszym stopniu. Młodzież ta nie dała nam jeszcze usłyszeć swego głosu, wyraża się ona najobficiej, jeżeli nie najbardziej w dziełach pisarzy granicznych, którym dala natężenie. W braku dzieł oryginalnych, dokumentów, powieści, napisanych przez samych młodych Niemców, ta twórczość graniczna jest może jednak godna uwagi, chociaż daje nam tylko ogólne pojęcie o stanie umysłówowym dzisiejszych Niemców. „Zugrud”, „Listy z Bawarii”, „Czarne słońce”, „Świadek z Europy” i wiele innych książek opisuje różne typy młodych Niemców, ale bardzo często autorzy przenoszą tylko na nich i wspomnienia z lektury. Stephan Spender widzi wśród młodych Niemców chłopców nierwiekie subtelnych i bystrzych studentów „żądnych jedynie dóbr duchowych”, J. L. Curtis widzi lojalnych, zadowolonych kolegów, czytelników „Raju w cieniu mieczów”. Tak więc najczęściej książki pisarzy granicznych, poświęcone nowym Niemcom — mówiny tu tylko o powieściach — nie mogą być uważane jako poważne dokumenty. one o stanie bezbarwne, zależnie od przypadku, posiadają one zalety i braki reportażu, który daje nam niewystarczający zawsze pogląd na obraz duchowy, w rzeczywistości znacznie bardziej złożony i niepokójający. W doskonałym opisie kilku stronach nie jest możliwe: odmalowanie niespokojnego życia i niesprecyzowanych jeszcze aspiracji u młodej niemieckiej wymaga doskonałej znajomości psychologii narodu niemieckiego i warunków so-

cyjnych i ekonomicznych, w jakich musi on żyć. A najbardziej miarodajne jest to, co pochodzi w linii prostej od zainteresowanych.

Pamiętamy opisywane przez Annę Seghers w „Siódmy Krzyż” \*) postacie, szarpane z jednej strony przez pragnienie niesienia pomocy dawnemu koledze, który uciekł z obozu koncentracyjnego, a z drugiej przez dającą się tak po ludzku usprawiedliwić troskę o zapewnienie bezpieczeństwa swym rodzinom. W tej pięknej książce o przegodach zbiega Jerzego, ukazują nam się liczne oblicza Niemców: jedni powodowani przez strach i niechęcie, wstępują w szeregi partii, gdzie z biegiem czasu zatracają wszelkie panowanie nad sobą; inni, mniej liczni, nie ustają, mimo rosnących trudności, w uporczywie walce podziemnej. Tych właśnie ludzi większość pisarzy antyhitlerowskich obrała za bohaterów; dzięki temu jedynym świadkami przelęte miasto może mieć nadzieję, że zostanie oszczędzone. Widzimy ich, jak za cenę walki często bezskutecznej, lecz nie pozbawionej wielkości, i w której pisarze jutra ujrzą może znak rehabilitacji narodu szluznie potępionego. W swym „Leutnante Betramie”, Bohdo Uhse, jeden z tych pisarzy, których obawliło wygnanie, pokazał nam oblicza bohaterów podziemnych w Niemczech, potem w brygadach międzywarodowych i znowu w Niemczech, gdzie większość ich stała się ofiarą szlachty. W książce p. t. „My symowie” Bodo Uhse dodaje do swej pierwszej książki rozdział poświęcony „Człowiekowi smutku”. Wywołuje ciele umozone i pełne uniesień dziecinstwo z miast ogromnych, czarnych i zabłoconych, gdzie znosi się głód i bezrobocie; gdzie młodzi chłopcy śpiewają w urwanyim rytmie o

\*) „Siódmy Krzyż” Anny Seghers ukazuje się wkrótce w przekładzie Wilhelma Szewczyka nakładem „Czytelnika”.

# Jelenia Góra

W krwawych blaskach zachodu — Jelenie dła granią w welnisty pas chmur — znikają — widać popielne ich cienie chmura mija, one schodzą z gór.

Powoli, w takt muzyki zmierzchu zalegają place i ulice — jest w tym jakaś nuta człowiecza — spokój pierzei przycał się w okolicy a tu oddech czuń średniowiecza.

Stary rynek w uścisku ramion mruczy oczy i marzy półsennie i wychodzi starowiecka pani do jeleni, do gór i do mnie.

Mija wszystko jak twroga noc tylko czarno drwi, uśmiecha się Mieczna droga i

niby panna z książecego rodu chłodem oczu razisz zuchwałych dokola — Śląska panno z słowiańskiego grodu przelęsną cieniem Bolesława po którym legenda została przywołaj i sława ci — sława.

„wolności, o której marzą i która rozpiiera ich serca”. W „Dziachach Wiednia” R. Nauman opisywał nędzne życie dzieci austriackich; Bodo Uhse opowiada żywym stylem, podtrzymując temat, którego aktualność nigdy nie słabnie, o młodych dzieci niemieckich. Odnajdujemy tam znajome twarze o rysach zmienionych przez niepokój i bardziej jeszcze przez niepewność jutra, którego nie nie rozjaśnia. Prawdę mówiąc, mało jest dzieł niemieckich, misiących w Niemczech, w których nie porusza nóg jednego z tych dwu tematów. Optymizm przewożenia, na który powoływała się literatura nazistowska, tak źle wyrażał ducha niemieckiego, że nie trzeba było być wielkim znawcą, aby się przekonało o jego próżności. Właśnie ludzie większości pisanych dla propagandy, a dzieła pisane bez wiary lub bez talentu, jeżeli ich autor posiadał wiarę, zostały zupełnie zapomniane. Kto chciałby znaleźć w książkach obraz udręczenia Niemców dziełach, musiałby szukać go jeszcze w dziełach opublikowanych przed Hitlerem, lub pisanych na wgnymu. Znajdzie go raczej w książkach takiego Jakuba Wassermana na przykład, niż w książkach, w których duch niemiecki nie kryje jak widać żadnych talentów. W związku z tym ostatnim autorem austriackim byłoby pożądane, aby jego dzieła, już przetłumaczone, a są one bardzo liczne, zostały wydane u nas po raz drugi.

Odnosi się to również do dzieł Józefa Rotha. Z dzieł tego antynazistowskiego pisarza austriackiego, który zmarł we Francji w walie wybuchu wojny, znamy „Marsz Radetzkiego” i „Krypte Kapucynów”, które mu zyskały słuszną opinię jednego z najlepszych powieściopisarzy emigracji. Kiedyś te zostały spalone przez Niemców. Roth był nie tylko płodnym powieściopisarzem, lecz także dziennikarzem i groźnym polemistą. Jego zejście ze świata w czterdziestym piątym roku życia pozostawia wielką pustkę w literaturze niemieckiej.

„Nasz zabójca” przetłumaczony na francuski przez Blanche Gidon jest pierwszą książką Józefa Rotha, wydaną po wojnie, ale nie najważniejszą. Bez wątplenia czyta się z łatwością, jak dobrze skonstruowaną powieść kryminalną, opowieść o Gólbuczyku, człowieka, którego życie zostało zmarnowane przez śmieszne nazwisko, ale powieść ta wydana po wojnie, ale nie najważniejszą. Bez wątplenia czyta się z łatwością, jak dobrze skonstruowaną powieść kryminalną, opowieść o Gólbuczyku, człowieka, którego życie zostało zmarnowane przez śmieszne nazwisko, ale powieść ta wydana po wojnie, ale nie najważniejszą.

Pociąg z Brzegu odchodzi już w zapadnięciu ciemności. Nad prosem wiruje śnieg. Śnieg drobny i rozpylony jak mgła Nad bezlistnymi drzewami ukazuje się księżyc. Pociąg odtańca się. Teraz już przelatuje przed mrokiem, jest jak oomost pomiędzy dnem, co przeminał i dnem, który wkrótce nastąpi. Tadeusz Zelenau.

# Zachodniemieckie abecadło literackie

A. Anacker, Heinrich; były surmista literackiej Hitlerjugend; jako mniej obciążony, uwolniony od kary przez trybunał denazyfikacyjny. Tworzy swe produkcje znow (dla Policji Przemysłowej?) na pełnym gazie.

B. Blanck, Hans Friedrich; były prezydent Izby Piśmiennictwa Rzeczy; w namietnej walce z literaturą wolności przesiągniął go jak dotąd jedynie gen. Robertson. Remanent dzieł wiarygodnie wykonuje tę rolę egzemplarz, że nie zachodzi potrzeba nowych nakładów.

C. Carossa, Hans; uczył nazistów salonowych manier, za co z pewnością przynany mu został niedawno doktorat honoris causa na Uniwersytecie Monachijskim. Nowe wydania w różnych miejscowościach, pierwsze akuratur w Hameln.

D. Duingner, Edwin Erich; były senator kultury i wyższy SS-Führer. To też zdenazyfikowano go w Bawarii, boć to przecież nie „nazista” lecz „przezwikni bolszewizm”. Mimo to w jednym ze swoich nowych książek pisze o podobieństwie nazizmu i bolszewizmu. Zawody, jakie o niego toczą poszczególne wydawcy, jeszcze się nie rozstrzygnęły.

E. Eliot, Thomas Stearns; 1948 na groda Nobla w dziedzinie literatury. W oronimym powożaniu za jego wiersze i „Morderstwo w katedrze”. W Niemczech zachodziłby czyn importu. Czemuż zatem nie importuje się jego przedmowy do faszyzowskiej broszury pewnego Polaka, wydanej w czasie wojny w Londynie?

F. Fechter, Paul; we wcześniejszej swojej historii literatury wynosił bardzo „Mein Kampf” niemieckiego Adolfa Hitlera jako początek nowej epoki literackiej, podczas gdy cała literatura od Brechta do Zweiga była dzieł brechtli i grafomanów. Odgąk skończyło się „Das Reich” chwali sobie bardzo ham-

burską „Die Welt”. Wydawca Bertelsmann w Gütersloh zapowiedział jego „Spotkania z ludźmi i czasami”. Czy aby spotkamy na kartach tej książki wszystkich nazistów?

G. Gollancz, Viktor; londyński „lewicowy” wydawca, postąpił się o angielskie wydanie „W dzień potemu”, pochodzącej z literackiego sklejki Schlangen-Schönigenga, aby naród angielski zapoznać z bohaterem antyfaszystowskim ruchem oporu w Niemczech hitlerowskich.

H. Hollander, Walter von; rolę literacką uprawia za pomocą krótkich opowiadań, mających za tło demokratyczną reformę rolną i jej fatalne duchowe skutki wśród uszlachconych ziemian. Już i tak jednak „trawa to wszystko porasta”.

I. Italiaander, Rolf; wybitny propagator nazistowskiej wojny lotniczej. Od czasu do czasu w amerykańskiej „Die neue Zeitung” udowodnia, że jeszcze go nie opuścił tupet.

J. Jünger, Ernst; nie podobał mu się nazizm za to, że wypuścił monekl z oka. Ponieważ dba bardzo o elegancję, drukuje jak nie razie wyjątki z granicy. Z wielu stron uważa się go za przyszłego literackiego „Führera”.

K. Krieger, Arnold; niedawno nakładem Scherpe w Düsseldorfie ukazał się jego tom wierszy „Bijące serce”, w którym znalazły się te wszystkie utwory, jakie swego czasu drukował w „Das Reich” dla pokrepienia serc i pobudzenia do wytrzymania. Iż to masek może przybrać taki „Człowiek bez narodu”.

L. Lingham, M.; z literaturą nie ma nic wspólnego. Mały wstawus większego następcy Robertsona, wydawcy biorą się za lby o jego manuskrypt „Od Gran Sasso do Montevideo” (via Darmstadt).

Sch. Schlange-Schöningen, Hans; jeden z nielicznych powojennych niemieckich pisarzy, których książki mogły się ukazać w krajach Zachodu. Gdzie podziwiają się jednak „W trzy lata potem”? A może chodzi o zakrągnięte rachunki?

T. Trenker, Luis; na razie jeszcze broni się przed zamówieniem, opiewającym na napisanie dziennych i nocnych pamiętników Ewy Braun. Ale dlaczego? Byłaby to wszak jedna z najbardziej kasowych publikacji.

U. Unruh, Fritz von; nie denerwujmy się, nie zapękołaj nas niczym ani my go nie zamierzamy niepokoić. Koniec oficera.

W. Weinheber, Joseph; autor „Krwii i stali” (1941). Każdy szanujący się felietonista znowu posługuje się chętnie i gorliwie cytacjami z jego wierszy. Antologie niemieckiej literatury znow noszą tytuły „Od Waltera von der Vogelweide do Weinhebera”.

X. Xaerhuber, Alois; nazwisko urzędnika bawarskiego urzędu mieszkaniowego, który odmówił literatom mieszkań, twierdząc, że nieśmiertelne utwory powstawały w nieograniczony izbach lub wręcz pod gołym niebem, w mansardach bez dachów.

Z. Zöberlein, Hans; jedyny literat nazistowski, który w Niemczech zachodnich skazany został na karę śmierci. Nie dlatego jednak, że w dziełach swoich nawoływał do mordów, ale że — głupota musi być ukarana — wierny swym programom postanowił jako jedyny literat w charakterze Führera Wehrwofla zrehabilitować swój książkowy program na nowo. W ten sposób wyrok da się ostatecznie jakoś usprawiedliwić.

Zestawili: H. G. Cwojdrak.



### Jak król Sobieski bronił kwaków gdańskich

Mało komu u nas wiadomo, że w roku 1649 przez Jerzego...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

W czasach panowania ustroju stanowego kultu ziemiaństwa wojennego i bohaterów...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Na szczęście wnet znalazł się potężny apostoł sekty „przyjaciół”...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

W roku 1672 do kwaków listy od „przyjaciół” Krystyna...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Do Króla Polskiego: Wielki Panie! Czyny sprawiedliwości...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

Ważne rozważania królów i książąt. My, śmiechy mieszkający...

# Nowe książki Wojciecha Żukrowskiego

## Intelektualizm flaminga

Opowiadania przewrotne Wojciecha Żukrowskiego? Drugi raz przeszły przez prasę...

obszerności filozoficznej; małe rzeczy (punktualność i poczucie własności) bywają wielkimi.

Trudno odmierzyć ów ładunek intelektualny pisany piórkami flamingowymi i spierać się, czy jest dobry, czy zły...

Co pozytywne wniosła książka? — Wniosła bardzo ciekawą i aktualną naukę, ma walor dydaktyczny...

Podobnie i w „Ucieczce” stonucy rodzinie, ale już szerzej socjologicznie opisane są główne tematy opowiadania...

„Monarchiści” to kompromitacja tego właśnie konwencjonalnego sposobu ujmowania rzeczywistości przez czytelnika...

Stara, zapomniana już dziś, wparta przez opowiadanie, nowela — to „Kozuch”. Trochę tragiczna, trochę smutna ma za przedmiot problem moralny...

Opowiadanie o skradzionej przez papieża cytrynie ma datę, miejsce, narodowość bohaterów określone, a stanowisko pisarza ostro deklarowane...

„Lazarz” ma złożoną budowę (opowiadanie żony o perypetiach pośmiertnych, wykładane językiem prostym i niby archaicznym)...

Jeśli nowela pojawia się często w nowszej literaturze, to schmatany balak jest naprawdę rzadkością. Opowiadanie „Żona” budowane jest z trzech jednostek...

które płyną naprawdę szybko. Otóż wśród tych gotowych konstrukcji myślowych, sądów, przyzwyczajęń, które nam dostarcza kultura naszego środowiska...

„Ważna jest sama ofiara — mówi ksiądz Bazyl — człowiek jest tylko tyle wart, ile gotów dać drugim, ile im daje...”

W tych słowach zawiera się ostateczny, końcowy uchwyt ksiądzki. To jest najbardziej istotny sens uściszkich doświadczeń...

Wstrząsające wypadki wirują wszystkich z biernego oczekiwania, etargu woli: każdego zmuszają do powzięcia jakiejś decyzji...

W decydującym dniu drogi młodej pary, którą mieliśmy możliwość obserwować poprzednio, Tańka i Celinka, rozchodzą się zupełnie...

U Żukrowskiego aż tłoczno od ludzi, reprezentujących różne obozy, orientacje, klasy społeczne...

„Świat też książki — to środowisko bardzo przypadkowo zebranych ludzi, biernie oczekujących na wielkie przemiany...”

„Mała Marynia, której autor nie przeznaczył żadnej czynnej roli w utworze — to pierwszy autentyczny diament w tej powieści...”

„Trześć ich ma być życie, praca i rozrywka rybaków, marynarzy lub ludzi pracujących na Wybrzeżu...”

„Lato w Nohani” J. Iwaszkiewicza w Teatrze Miejskim w Świdnicy. Na zdjęciu final sztuki.

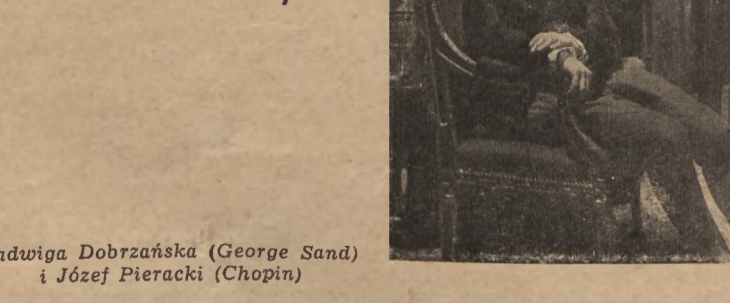
„ODRA” NUMER 9 (171)

## Konkurs literacki na nowelę marynistyczną i tekst piosenki marynistycznej

Zarząd Główny Ligi Morskiej przystępuje do współdziałania w tworzeniu nowego dorobku kulturalnego...

„ODRA” NUMER 9 (171)

Mały przegląd chopinowski Teatr w Świdnicy



Jadwiga Dobrzańska (George Sand) i Józef Pieracki (Chopin)



„Lato w Nohani” J. Iwaszkiewicza w Teatrze Miejskim w Świdnicy. Na zdjęciu final sztuki.

„ODRA” NUMER 9 (171)

